DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY POLSKICH SIŁ ZBROJNYCH W NIEMCZECH

ROK II | 4 LISTOPADA 1945 | Nr. 37

WBREW KŁAMLIWEJ PROPAGANDZIE „RZĄD" WARSZAWSKI NIE ŻYCZY SOBIE POWROTU UCHODŹCÓW Z NIEMIEC.

Zob. art. „Pierwsze doświadczenia repatriacji" str. 3.

POLSKIE DNI BREDY

(Korespondencja własna „Defilady")

Rok temu Pierwsza Dywizja Pancerna polska zdobyła Bredę. Zdobyła i ocaliła zarazem, gdyż plan operacyjny niemiecki przewidywał stworzenie z miasta węzła oporu.

W zdobytej Bredzie oddziały 1. Dywizji Pancernej kwaterowały blisko pół roku. Ten okres wystarczył by pomiędzy 1. Dywizją Pancerną a społeczeństwem Bredy zadzierzgnęły się więzy więcej niż przyjazne. Jeszcze ubiegłej zimy obywatele Bredy usiłowali obmyśleć jakąś formę trwałego wyrażenia swoich uczuć wobec Polaków, Dywizji a w szczególności wobec 8-go Batalionu Strzelców. Urządzili cmentarze poległych żołnierzy polskich na przedmieściu Ginneken i w Bredzie, nadali dawnej ulicy Disselburglaan nazwę Poolsche Weg, zawiązali Towarzystwo Przyjaciół Polski, lecz mimo głęboką treść, sami uważali te formy wdzięczności i sympatii za zbyt mało wyraziste.

Pomysł ofiarowania sztandaru 8-mu Batalionowi Strzelców był dla ogółu czymś osobliwym, gdyż tego rodzaju ceremonie w Holandii są zgoła nieznane. Niemniej jednak symbolika tego aktu zachwyciła Holendrów i głęboko przejęła. Projekt przyjęto a uroczystość samą wyznaczono na dzień pierwszej rocznicy wkroczenia wojsk polskich do Bredy.

BIAŁO-CZERWONA BREDA

Sztandar 8-go Batalionu gotów więc był odebrana. Na szereg dni przed rozpoczęciem uroczystości umieszczono go w witrynie na głównej magistrali Bredy, na tle chorągwi narodowej holenderskiej i polskiej, herbów państwowych, pomiędzy postaciami żołnierza w mundurze 8-go Batalionu i pięknej panny w białym stroju.

Sztandar nosi w czterech ramionach purpurowego krzyża nazwy pól bitew, które przyniosły Batalionowi sławę: Maczuga, Gandawa, Breda, Wilhelmshaven.

Barwy biało-czerwone powtarzały się w dekoracji domów, magazynów i sklepów. Kwiaty, wstęgi, draperie, napisy okolicznościowe tarcze z Białym Orłem — powtarzały się na każdym kroku. Nie brakowało nawet osobliwej propagandy związków polsko-holenderskich w postaci marionetek przybranych w polskie mundury i białe, ślubne suknie z welonami.

UROCZYSTOŚCI

Ponowna „okupacja Bredy" przez 1 Dywizję nie należała do łatwych zadań. Tym razem jednak na przeszkodzie stawały wyraźne zarządzenia władz angielskich a nie zasieki, pociski ani czołgi. Dyplomacji dowódcy 8-go Baonu ppułk. Nowaczyńskiego zawdzięczać należy, że zamiast delegacji 50 ludzi udzielono zezwolenia na przybycie całego Batalionu „Krwawych Koszul" oraz delegacji i pocztów sztandarowych wszystkich formacji Dywizji i Brygady Spadochronowej.

W przeludnionym mieście brakowało kwater. Miasto pragnęło gorąco gościć choćby całą Dywizję, ale organizacja wojskowa mogła pozwolić jedynie na prywatne kwaterowanie oficerów. Dla żołnierzy uzyskano wreszcie od bryg. Montgomery'ego kwatery w koszarach Strzelców. Jeszcze większe trudności były z aprowizacją. Batalion pragnął bowiem podjąć swoich holenderskich gości wspólnym, żołnierskim obiadem i uroczystym raufem. Pluton Zaopatrzenia Batalionu dokazał cudów.

Pionierzy 8-go Batalionu wykonali przepiękną dekorację dziedzińca Królewskiej Akademii Wojskowej, gdzie odbywała się główna uroczystość. Ołtarz polowy, dzieło por. inż. Malisza, oraz dekoracja wnętrz kasyna i świetlicy w koszarach, dzieło por. Kempińskiego, stały na poziomie artyzmu wysokiej miary.

Jeśli się chce być kochanym, trzeba imponować. I trzeba stwierdzić że 8-my Batalion rzetelnie zaimponował Bredzianom. Pod każdym względem. Jego postawa w czasie defilady budziła szalony entuzjazm. Minister Obrony Narodowej Holandii J. E. P. Meyn oświadczył po defiladzie: „Jest zupełnym niepodobieństwem aby nasze wojsko zdołało kiedykolwiek osiągnąć tak wspaniały poziom i postawę, aby tak naszerzować trzeba tego stanu psychicznego jaki ma żołnierz polski a ten jest nieporównany." Było bądź co bądź nielada wyczynem przeprowadzić tak wspaniale defiladę, tymi samymi oddziałami, które w ciągu trzech dni uczestniczyły w nieprzerwanym ciągu przemarszów przez miasto, ciągle w postawie „baczność" w ramach bardzo obfitego programu.

W piątek 26 bm. obywatele Bredy powitali przybywających żołnierzy 1 Dywizji Pancernej na arterii wylotowej „Poolscheweg", tej samej, którą rok temu wkraczali Polacy... na karkach uciekających Niemców. W imieniu mieszkańców przemawiał przez Towarzystwa Polsko-Holenderskiego założonego przez 18 członków, dziś liczącego 1500 członków rzeczywistych i dziesiątki tysięcy zadeklarowanych już kandydatów. Stanowi to większość obywateli 80-tysięcznego miasta, nie uwzględniając obywateli honorowych, którymi są... wszyscy żołnierze 1. Dywizji Pancernej.

W sobotę niezmierne tłumy zgromadziły się w Sacramentskerk na mszy świętej, w czasie której wartę honorową pełnili żołnierze 8-go Batalionu w pełnym rynsztunku. Tłumnie wypełniono stadion, na którym w meczu piłki nożnej reprezentacja Dywizji zwyciężyła reprezentację garnizonu holenderskiego w stosunku 6:4. Tłumy asystowały również w wieczornym capstrzyku i cierpliwie oczekiwały przed ratuszem gdzie burmistrz miasta w otoczeniu Rady Miejskiej oraz prezes Towarzystwa Polsko-Holenderskiego witali oficerów polskich na uroczystej recepcji.

Wśród wielu ceremonii poświęconych Polakom przez Holendrów i wzajemnie, jeden punkt programu miał być poświęcony Polakom przez Polaków. Był nim wieczorny apel poległych. Ceremonia tradycyjna, obserwowana przez żołnierzy niejednokrotnie, lecz zawsze będąca głębokim przeżyciem. Holendrzy licznie przybyli na ten apel byli całkowicie pod wrażeniem nastroju żałobnych werbli, symbolicznych płomieni, fanfar i przejmującej litanii nazwisk, wśród których wielokrotnie wymieniano boje o Bredę jako miejsce chwalebnego zgonu żołnierskiego.

WRĘCZENIE SZTANDARU

W odmiennym zupełnie świetle i nastroju odbywały się uroczystości niedzielne: ceremonia wręczenia sztandaru z nabożeństwem polowym, defilada, wspólny obiad żołnierski, raut i zabawa żołnierska.

Miłą niespodzianką dla organizatorów było przybycie pocztów sztandarowych i licznej delegacji Polaków zamieszkałych w Limburgii i od 30 już lat zrzeszonych w różnych stowarzyszeniach. Ich adres wystosowany do żołnierzy 1. Dywizji a odczytany w toku obiadu żołnierskiego przez prezesa Jana Zarembę był wzruszający.

Gwoździem uroczystości było oczywiście wręczenie sztandaru na dziedzińcu Królewskiej Akademii Wojskowej, na tle pięknej dekoracji, w zbrojnej asyście Batalionu „Krwawych Koszul" oraz kompanii honorowej angielskiej i holenderskiej. W czasie uroczystości Pana Prezydenta reprezentował generał Stanisław Maczek, premiera rządu holenderskiego generał Dijxhorn, armię holenderską — minister wojny J. E. Meyn, Naczelnego Wodza wojsk holenderskich pułk. baron Boetzelaer, władze brytyjskie Brygadier Montgomery, miasto Bredę burmistrz van Slobbe. Wszystkie przemówienia, a było ich w ciągu tych trzech dni bardzo wiele, tłumaczył niezmordowanie zakonnik holenderski Ojciec Jezuald, który po 20 latach pobytu w Polsce znakomicie zna nasz język. Uroczystość wręczenia sztandaru podzielało lotnictwo polskie: nad dziedzińcem Akademii przeleciała reprezentacyjna eskadra 305 Dywizjonu 131 Skrzydła, lekkie bombowce typu Mosquito.

Defilada pocztów sztandarowych, kompanii alianckich i Batalionu „Krwawych Koszul" zakończyła ten fragment uroczystości.

Obiad żołnierski z udziałem około 100 gości i raut wydany przez korpus oficerski 8-go Batalionu oraz zabawa żołnierska w Chassé-Kaserne pozwoliły na gruncie towarzyskim dać wyraz serdecznym uczuciom wzajemnym Polaków i Holendrów.

BRATERSTWO BRONI

W toku uroczystości związanych z rocznicą uwolnienia Bredy, na przedmieściu Ginneken odbyła się wzruszająca uroczystość o charakterze nawpół rodzinnym. Rok temu w ogródku jednego z domów od pocisku niemieckiego zginęło dwóch żołnierzy 1. Dywizji i 16-letni Holender Frans van Lierop. Obecnie na tym miejscu ojciec poległego chłopca, przy tłumnym udziale miejscowej ludności, zasadził drzewo pamiątkowe. Uroczystość tę poprzedziło nabożeństwo żałobne. Odczytano wiersz przypominający to zdarzenie, przemawiał burmistrz masteczka, złożono wieńce. Na grobach poległych ma być ustawiony pamiątkowy pomnik, z nazwiskami trzech ofiar.

W walkach o Bredę pewien udział brała holenderska Armia Podziemna. Jednemu z uczestników tych walk, żołnierzowi obecnie regularnej armii holenderskiej 18-letniemu Janowi Smit, synowi burmistrza Sprang-Capelle, nadano polski Krzyż Walecznych.

DAR DYWIZJI

W poniedziałek w parku Wilhelminy odbyła się ceremonia przekazania miastu Breda daru 1. Dywizji Pancernej upamiętniającego oswobodzenie miasta, w postaci czołgu niemieckiego typu „Pantera" wagi 45 ton. Czołg ten z napisem „Miastu Breda — 1. Dywizja Pancerna 29. X. 45", i herbami ustawiono w parku Wilhelminy, lufą potężnego działa na wschód.

Po ceremonii przekazania czołgu generał Rudnicki usadowił na czołgu małą Tietie i małego Piersa Kuijlaars i pozwolił się z nimi fotografować. Od tej chwili każdy żołnierz Dywizji stawał się przedmiotem owacji ze strony najmłodszych obywateli Bredy. Entuzjazm malców wyładował się w jedynej w swoim rodzaju manifestacji, kiedy przed generałem Rudnickim, burmistrzem miasta i jego małżonką, przed gmachem ratusza rozwinęła się olbrzymia defilada wszystkich dzieci szkolnych. Pochód otwierały tęczowe sztandary skautów, za którymi ciągnęły tysiące dzieciaków i wyrostków powiewających chorągiewkami polskimi i sztandarami polskimi. Defilada ta nie miała w sobie nic sztywności i pompy.. Pomyślana była jako forma uczczenia żołnierzy 1. Dywizji. Szkoda, że przyjmowało ją tak niewielu oficerów. Nie przeszkadzało to jednak dzieciom w iście dziecięcym wylewie serdeczności. Delegacja biało ubranych dziewczątek przydźwigała na noszach olbrzymi kosz kwiatów, który wręczyła generałowi wraz z pamiątkową tacą zdobną w herby narodowe i miejskie. Ze wszystkich fragmentów uroczystości w Bredzie ten żywiołowy hołd dzieci sprawił najmilsze chyba wrażenie.

Również dzieci brały główny udział w uroczystościach na dwu cmentarzach miasta, gdzie leżą polegli żołnierze polscy. Chóry dziecięce śpiewały pieśni żołnierskie po polsku i pokryły mogiły żołnierskie masą kwiecia.

Obfity program uroczystości zamknięty został widowiskiem „Gody Weselne" odegranym w sali teatru miejskiego przez czołówkę teatralną Polskiej YMCA, które ze względu na obfitość elementu muzyki i tańca było doskonale zrozumiane i gorąco przyjęte przez publiczność holenderską wypełniającą teatr do ostatniego miejsca.

Jeżeli dziś towarzystwo polsko-holenderskie w Bredzie ma ogarnąć dziesiątki tysięcy Holendrów, to właśnie teraz czas jest wyjść naprzeciw dobrej woli naszych przyjaciół i przystąpić do współpracy w zakresie programu działania tej organizacji. (d. b.)

DRAGONI BIORĄ JEŃCÓW POD BREDĄ

DZIEŃ ZADUSZNY

W tym roku obchodzimy pierwsze Zaduszki po zakończeniu wojny. Po raz pierwszy od sześciu lat modlimy się w tym dniu za dusze zmarłych bez uczucia, że jednocześnie, w tej samej chwili do szeregów tych, o których wiedzieliśmy już, że stanęli przed Tronem Przedwiecznego — dołączają coraz to inni, coraz to nowi nasi bracia i nasi najbliżsi.

Przez sześć ubiegłych Dni Zadusznych — podczas gdy jedni — pozostający jeszcze przy życiu — oddawali się modlitwom za dusze zmarłych — jednocześnie inni oddawali ducha Bogu.

Wojna w Polsce rozpoczęta — wojna którą Polska pierwsza w obronie wolności podjęła — kosztowała Naród Polski miliony istnień ludzkich.

Ginęli Polacy z bronią w ręku, w obronie swojej własnej ziemi — potym ginęli bezbronni na tej samej ziemi, mordowani, zamęczani najwymyślniejszymi torturami.

Potym w dalszym ciągu ginęli Polacy od tortur, od zimna, od głodu, od strzałów w tył głowy, ginęli w transportach jadących na wschód i na zachód, ginęli w obozach koncentracyjnych, w obozach pracy przymusowej, na osiedleniu w całej niemal Europie i w wielu częściach Azji.

Ginęli w komorach gazowych i na szubienicach — przez sześć lat ginęli bezbronni Polacy za to tylko, że właśnie byli Polakami.

A jednocześnie na wszystkich frontach drugiej wojny światowej, na lądzie, na morzu pod wodą i w powietrzu ginęli inni Polacy — ci którym dane było z bronią w ręku, świadomie walczyć z przemocą, która gniotła bezbronną ale również świadomą swych celów i zadań masę Narodu.

Nad Bzurą, na Oksywiu i Helu, w Modlinie, w Warszawie, pod Kockiem ginęli żołnierze Polscy w kampanii wrześniowej. W roku 1940 pod Narwikiem, na polach Szampanii, pod Montbard i Dinant ginęli żołnierze Armii Polskiej tworzonej we Francji. A później pod Tobrukiem i w całej kampanii afrykańskiej, żołnierze którzy przeszli piekło pobytu w Rosji Sowieckiej. Później w Włoszech, pod Monte Cassino, Ankoną i Bolonią żołnierze bohaterskiego II Korpusu. Wreście znowu na ziemi francuskiej, belgijskiej, holenderskiej i niemieckiej od Caen po Wilhelmshaven.

A jednocześnie przez cały czas — nad Polską, nad Francją, a później w czasie „Battle of Britain" i następnie nad całą Europą ginęli polscy lotnicy.

I jednocześnie na wszystkich morzach, w bitwie o Atlantyk i w konwojach do Archangielska i w bitwie na Morzu Śródziemnym — polscy marynarze.

I razem z tymi co ginęli w mundurach żołnierskich padali inni żołnierze Rzeczpospolitej — ci nieumundurowani — żołnierze Armii Podziemnej. Ci Polacy, którzy brali udział we wszystkich europejskich ruchach oporu, ale przede wszystkim w Polsce, — ci których bohaterstwa najwspanialszym wykwitem było Powstanie Warszawskie.

Dziś po raz pierwszy od sześciu lat myśląc o zmarłych traktujemy rejestr ich jako zamknięty, nie gnębi nas bolesne uczucie, że jednocześnie każdy dzień, każda godzina do rejestru tego dodaje nowe imiona.

Dzień Zaduszny — Święto Umarłych — to moment modlitewnego skupienia, chwila spokojnego, ufnego wspomnienia i polecenia opiece Boskiej z prośbą o Wieczne Spoczywanie dla tych, którzy od nas odeszli na zawsze

MOWA TRUMANA

Stany Zjednoczone Ameryki posiadają najsilniejszą na swiecie armię, flotę i lotnictwo, największy przemysł i najbogatsze złoża surowców. Słowem są największą potęgą współczesnego swiata.

Prezydent Stanów Zjednoczonych, Truman, wygłosił ostatnio na swięcie marynarki amerykańskiej mowę, którą uznano objęcia władzy. jego przemówienie od czasu objęcia władzy. Przemówienie to wydaje się rzeczywiscie tak ważne, że podajemy jego najistotniejsze ustępy.

Po stwierdzeniu, że bomba atomowa czyni „rozwój i praktyczne zastosowanie" polityki amerykańskiej „bardziej pilnym" niż by się to mogło wydawac nawet „w snach" sześć miesięcy temu, prezydent przystąpił do przedstawienia zasadniczych podstaw polityki amerykańskiej, które ujął w formę 12 punktów.

DWANAŚCIE PRZYKAZAŃ

1) Ameryka nie ma planów agresywnych i nie zamierza powiększyć swego terytorium.

2) Amerykanie wierzą w przywrócenie w przyszłosci pełnej niepodległosci tym krajom, które zostały jej siłą pozbawione.

3) Nie uznamy żadnych zmian terytorialnych — za wyjątkiem b. terenów nieprzyjacielskich — przeprowadzonych bez swobodnej zgody zainteresowanych narodów.

4) Wszystkie narody dojrzałe do stanowienia o swym losie, winny — według naszego przekonania — mieć prawo nieskrępowanego przez obce czynniki wyboru formy rządów. Stosuje się to zarówno do Europy, jak Azji, Afryki i półkuli zachodniej.

5) Łącznie z naszymi wojennymi aliantami dopomożemy rządom demokratycznym innych krajów. Celem naszych starań jest swiat w którym nie ma miejsca na faszyzm, narodowy socjalizm, zbrojną napaść.

6) Nie uznamy żadnego rządu narzuconego siłą, nawet gdybysmy nie mogli zapobiec objęciu władzy przez taki rząd.

7) Morza oraz te szlaki wodne, które przechodzą przez kilka krajów, winny być dostępne dla wszystkich narodów.

8) Wszystkie kraje, przyjęte do organizacji międzynarodowej „Narody Zjednoczone", winny mieć swobodny dostęp do surowców na swiecie i nieskrępowany udział w handlu międzynarodowym.

9) Narody zachodniej półkuli winny współpracować na zasadzie dobrego sąsiedztwa bez interwencji ze strony drugiej półkuli.

10) Współpraca gospodarcza między wszystkimi krajami bez wyjątku jest — według naszego mniemania — zasadniczą podstawą poprawy bytu i ustanowienia „wolnosci od strachu" i „wolnosci od niedostatku".

11) Będziemy w dalszym ciągu starać się o szerzenie wolnosci słowa i wolnosci sumienia w pokojowych obszarach swiata.

12) Jestesmy przekonani że do utrzymania pokoju swiata konieczna jest organizacja wszystkich „miłujących pokój narodów", gotowych do wspólnego użycia siły dla jego zachowania.

Prezydent Truman dodał: „Oto polityka zagraniczna, którą prowadzą Stany Zjednoczone; z tą polityką Stany spokojnie patrzą w przyszłość. Może ona nie być wprowadzona praktycznie w życie jutro lub nazajutrz. Tem nie mniej to jest nasza polityka i będziemy starali się osiągnąć jej cele. Może to wymagać długiego okresu czasu, ale polityka ta jest warta, by czekać na jej realizację i jest warta tego, by dążyć do jej osiągnięcia."

AMERYKA MUSI BYĆ UZBROJONA

Ameryka wraz ze swymi sojusznikami jest zobowiązana do dopilnowania, by warunki pokoju były wypełnione przez pobitych nieprzyjaciół. Stany Zjednoczone muszą również wykonać obowiązki, jakie na nie nakłada uczestnictwo w międzynarodowej organizacji Narodów Zjednoczonych. Zachowanie niepodległosci i całosci terytorialnej krajów półkuli zachodniej wymaga również by Stany utrzymywały potężne siły zbrojne. Wreszcie „w niespokojnym i pełnym niepewnosci swiecie nasze siły zbrojne muszą być wystarczające, by mogły wypełnić podstawowy obowiązek, jaki nakłada na nie konstytucja Stanów Zjednoczonych": muszą zapewnić obronę kraju.

Prezydent powiedział, że Ameryka zamierza używać swych sił zbrojnych „jedynie dla zachowania pokoju swiata, gdyż wiemy że jest to jedyny sposób, by zabezpieczyć naszą wolność."

„PRAGNIEMY WSPÓŁPRACY, NIE ODSTĄPIMY OD ZASAD"

Nawiazując do ostatnich różnic między allantami, Truman zaznaczył, że swiat wszedł obecnie „w trudny okres stosunków międzynarodowych." Prezydent nie uważa jednak, różnic między mocarstwami za „beznadziejne lub nie do pogodzenia."

Uzgodnienie odmiennych stanowisk będzie jednak wymagać nie tylko umiarkowania ale i stanowczosci. „Będzie to wymagało zdecydowanego trzymania się wzniosłych zasad jakie ogłosilismy."

Prezydent oznajmił, że planuje rozmowy z W. Brytanią i z Kanadą a „później i z innymi krajami" o międzynarodowej kontroli nad bombą atomową. Podkreslił jednak, że nie oznacza to bynajmniej, by Ameryka zamierzała ujawnić jakiekolwiek tajemnice związane z bombą. Truman powiedział: „Posiadanie tej siły zniszczenia w naszym ręku uważamy za swięty depozyt. Ze względu na naszą miłość pokoju, rozsądni ludzie na swiecie wiedzą, że to zaufanie nie zostanie pogwałcone, ale będzie wiernie wypełnione. W rzeczywistosci największą nadzieją narodu amerykańskiego jest mniemanie, że pokojowa współpraca swiata osiągnie wkrótce taki poziom doskonałosci, że metody atomowe zniszczenia będą mogły być ostatecznie i skutecznie wyjęte na zawsze z pod prawa."

Najważniejszy jest bodaj ustęp ostatni. Ameryka ma siłę i tą siłą nie chce się z nikim podzielić, chce jej użyć do skłonienia innych do przyjęcia amerykańskiego planu urządzenia swiata. W tym planie znajduje się nie uznawanie zaborów i narzuconych rządów. Dla nas najważniejszym pytaniem jest czy Ameryka cofnie uznanie tych zaborów i tych rządów narzuconych, które uznała przed wyprodukowaniem bomby atomowej.

KALENDARZYK

(4. — 10. listopada)

4. niedziela. Karola Boromeusza
5. poniedziałek. Zachariasza
6. wtorek. Leonarda
7. sroda. Engelberta
8. czwartek. Idy
9. piątek. Teodora
10. sobota. Andrzeja.

Ewangelia

4-go: Przypowieść o podobieństwie Królestwa Niebieskiego do ziarna gorczycznego i do kwasu zmięszanego z mąką. (Mat. 13.)

Rocznice

4. listopada 1941: Podniesienie bandery na ex-amerykańskim okręcie podwodnym O.R.P. Jastrząb.

5. listopada 1943: O.R.P. Sokół w czasie patrolu na Morzu Egejskim trwającym do 20.XI. zatapia 3 szkunery motorowe, 4 kutry i scigacz artyleryjski. Ginie około 200 Niemców a 4 dostaje się do niewoli. W patrolu tym uzyskano plan pól minowych na Dodekanezach. Sokół otrzymuje szereg podziękowań.

6. listopada 1860: Urodził się Jan Ignacy Paderewski, wiceprezes Komitetu Narodowego Polskiego w Paryżu uznanego w r. 1917 przez Mocarstwa Sprzymierzone za Rząd Polski. Następnie Premier Rządu Rzeczpospolitej. Po tragedii wrzesniowej przewodniczący Rady Narodowej Polskiej na ziemi francuskiej. Światowej sławy pianista i kompozytor. Gorący patriota i wielki filantrop.

6. listopada 1940: Podniesienie bandery na kontrtorpedowcu O.R.P. Piorun.

6. listopada 1944: II Korpus Polski we Włoszech zdobywa Monte Casalude około 10 km. na płd. zach. od miasta Forli.

7. listopada 1867: Urodziła się Maria Curie-Skłodowska, wielka uczona polska, laureatka nagrody Nobla, nadanej jej i jej mężowi uczonemu francuskiemu Piotrowi Curie za odkrycie pierwiastków promieniotwórczych radu i polonu, niezmiernie ważnych czynników w zwalczaniu jednej z klęsk ludzkosci jaką jest choroba raka.

7. listopada 1939: Pierwszy w drugiej wojnie swiatowej atak lotnictwa torpedowego na okręt. Obiektem zaatakowanym był O.R.P. Błyskawica. Atak odparto.

7. listopada 1943: O.R.P. Krakowiak uczestniczy w trudnych operacjach na Dodekanezie. Bombarduje on wraz z okrętami brytyjskimi wyspy Kos, Levitha i Kalymnos, zatapiając transportowiec nieprzyjaciela. O.R.P. Krakowiak osłania również, uszkodzony przez naloty nieprzyjaciela brytyjski kontrtorpedowiec H.M.S. Rockwood.

8. listopada 1939: Łódz wraz z okręgiem zostaje przez Niemców włączona do obszaru Warty (Gau Wartheland).

8. listopada 1942: Wojska Stanów Zjednoczonych pod dowództwem gen. Eisenhowera i wojska brytyjskie wylądowały we Francuskiej Afryce Północnej. W lądowaniach wzięła udział ogromna marynarka amerykańska i brytyjska, oraz część marynarki polskiej.

9. listopada 1943: 33 przedstawicieli Narodów Sprzymierzonych i Zjednoczonych w Białym Domu w Waszyngtonie podpisało układ dotyczący stworzenia organizacji powojennej pomocy i zagospodarowania Zjednoczonych Narodów-UNRRA.

9. listopada 1943: O.R.P. Piorun bombarduje Gaetę.

9. listopada 1944: 1. Dywizja Pancerna zdobywa silne fortyfikacje niemieckie w rejonie Moerdijk, broniące przepraw przez rzekę Mozę. Zdobycie samego miasta Moerdijk i oczyszczenie z nieprzyjaciela rejonu pomiędzy miastem Bredą a wybrzeżem. Na tych walkach Dywizja kończy 100 dni swoich działań na kontynencie europejskim od chwili wylądowania pod Caen. W czasie tych 100 dni Dywizja wzięła do niewoli 12 tys. jeńców, zniszczyła lub zdobyła ok. 100 czołgów niemieckich i 100 dział różnego kalibru.

10. listopada 1941: Gen. Sikorski przybywa na Maltę.

10. listopada 1944: II Korpus po ciężkich walkach zdobywa szczyty Massa Acuto oraz zamek Castrocaro.

Europa o ponownej okupacji Polski

Wiadomość o ponownej okupacji Polski przez wojska sowieckie dotarła do Francji w przeddzień wyborów. Mimo to opinia publiczna Francji poswięciła sporo uwagi niepokojącym całą Europę wydarzeniom w Polsce.

Socjalistyczny „Le Populaire" poswięcił sprawie dłuższy artykuł, w którym m. in. czytamy:

„Powiedziano nam, że w Polsce wszystko idzie dobrze. Wydaje się jednak, że optymizm ten był przesadzony, skoro w celu utrzymania porządku trzeba było wezwać armię sowiecką, czyli armię cudzoziemską. Wyjasnienie jakie udzielono w tej sprawie wydaje się nieco niejasne.

Jesli chodzi o armię Własowa, argument że Polakom będzie trudno aresztować obywatela sowieckiego, nawet zdrajcę jest conajmniej nadzwyczajny.

W swiecie starożytnym wystarczyło powiedzieć: „Jestem obywatelem rzymskim", by stać się nietykalnym. Czyżby od ąd Rosjanie wszędzie tam gdzie się znajdują cieszyli się taką samą nietykalnoscią? Tymczasem zauważyć należy, że jeżeli dotychczas armia rosyjska mało pokazywała się w miastach, znajdowała się ona wszędzie na wsiach. Obecnie będzie ona w całej Polsce.

Tymczasem rząd polski, o którym nam się mówi, że ma za sobą całą Polskę, dysponuje przecież siłami policyjnymi, ma nawet armię do dyspozycji.

Z tego wszystkiego wynika jasno, że stawetna suwerenność okupowanych krajów południowo europejskich, z której Mołotow robił tak wielką sprawę, funkcjonuje dziwnie osobliwie w Polsce."

„L'Aube" organ chrzescijańskiej demokracji, zbliżony do ministra Bidault, wiążąc sprawę polską i węgierską pisze:

„Uwaga całego swiata jest zwrócona ponownie w stronę „lodowców sowieckich" w chwili gdy wydawało się, że następowała normalicaja warunków politycznych i społecznych w obu tych krajach."

„Fakty te — pisze „L'Aube", mówiąc o wejsciu w grę wojsk sowieckich, — nie moga przynesć rozwiązania niepewnosci politycznej, która może się pogłębić. Jeszcze raz sprawa przekracza ramy umów lokalnych więcej lub mniej rzeczywistych. Klucz zagadnienia znajduje się raczej w Londynie i Waszyngtonie aniżeli w Budapeszcie, czy Warszawie."

„L'Aurore" nazywa okupację Polski przez Rosję bardzo poważnym wydarzeniem międzynarodowym i twierdzi co następuje:

„Polska, która dotychczas była państwem fikcyjnym, stała się w rzeczywistosci jedną z republik sowieckich."

Dziennik brytyjski „The Bulletin" pisze, że ostatnie posunięcie rządu Warszawskiego w porozumieniu z Sowietami jest całkowitym pogwałceniem wszelkich umów zawartych przez wielkie mocarstwa, a dotyczących Polski.

„Tymczasowy rząd polski ustanowiony przez te trzy mocarstwa — pisze dosłownie „The Bulletin" — nie jest upoważniony do zawierania jednostronnej umowy z Rosją, która zmieniłaby postanowienia tych mocarstw bez zgody wszystkich kontrahentów.

Zgodnie z Deklaracją Poczdamską, rosyjskie oddziały powinny być wycofane z Polski i tylko linie komunikacyjne miały pozostać w rękach Armii Czerwonej. Z Polski nadchodziły już wiadomosci, potwierdzone przez czynniki oficjalne, że żołnierze Armii Czerwonej zaczęli odpływać z Polski na wschód.

Wolne wybory, zgodnie z deklaracjami Jałtańską i Poczdamską, miały się wkrotce odbyć, a teraz, wobec zalania Polski oddziałami sowieckimi, wydaje się to wszystko koszmarnym snem."

„Ponowna okupacja Polski przez Armię Czerwoną -- pisze „Whitehall News" — mająca miejsce w kilka miesięcy po zakończeniu wojny, przychodzi jak cios dla tych wszystkich, którzy, opierając się na zapewnieniu p. Bevina z 20-go sierpnia, że Stalin obiecał w Poczdamie wycofanie wojsk sowieckich z Polski, spodziewali się niedługo wolnych i nieprzymuszonych wyborów. Jest w tej chwili trudno powiedzieć, jaka rzeczywista przyczyna kryje się za tym os tatnim posunięciem sowieckim. Jedno wszakże jest jasne, że argument o bandytyzmie jest bardzo słaby, gdyż aby dać sobie radę z tym zagadnieniem wystarczyłoby zupełnie wojsko Marsz. Żymierskiego, liczące 18 dywizji. Wydaje się więc, że albo przyczyna obecnosci Armii Czerwonej w Polsce jest zupełnie inna, albo też „bandyci", których ma się zwalczać są tego rodzaju, że wojsko Żymierskiego uważa się za niepewne do tego zadania."

Pismo podaje również wiadomość, że w kraju łączą przyjście nowych kontyngentów sowieckich z zarządzonym spisem wszystkich mężczyzn od 18 od 55 i kobiet od 18 do 45 lat dla pracy przymusowej, co powiększa jeszcze zaniepokojenie.

Opornie idzie w Polsce

ściąganie kontyngentów

Radio łódzkie poswięciło niedawno dłuższą pogadankę tak zwanym swiadczeniom rzeczowym, do składania których obowiązani są rolnicy w Polsce. Te swiadczenia rzeczowe nie są niczym innym jak tylko kontyngentami które rolnicy ze swych zbiorów oddać muszą gospodarce ogólno-państwowej. Kontyngentami tymi gospodarują oczywiscie organa administracji państwowej.

Kontyngenty były zmorą rolnictwa polskiego w okresie okupacji niemieckiej — szły one w pierwszym rzędzie na potrzeby wojska okupacyjnego a poza tym wywożone były do Niemiec na potrzeby ludnosci niemieckiej.

W okresie powojennym, zwłaszcza w kraju tak zniszczonym jak Polska trudno jest oczywiscie zagadnienie wyżywienia ludnosci pozostawić bez opieki i kontroli ze strony czynników państwowych. Przez pewien czas, aż do jakiego takiego unormowania się stosunków gospodarczych, przede wszystkim w rolnictwie — państwo musi dbać o słuszny i sprawiedliwy podział płodów rolnych pomiędzy konsumentów.

Czy jednak system kontyngentów wprowadzony obecnie w Polsce pod nazwą swiadczeń rzeczowych rolnictwa jest własnie takim rozsądnym i słusznym systemem zapewniającym sprawiedliwy podział wyżywienia — trudno na to pytanie znaleźć odpowiedź twierdzącą gdy się słucha wzmiankowanej pogadanki.

Łódzki mówca radiowy skarży się, że np. w województwach poznańskim i pomorskim w przeciwieństwie do krakowskiego, nie widać u rolników zrozumienia potrzeb państwowych. Oznacza to poprostu, że ściąganie kontyngentów na ziemiach, na których właściciele czy użytkownicy gospodarstw rolnych w ciągu ostatnich sześciu lat zmienili się dwukrotnie, z powodu chaosu gospodarczego jaki tam panuje napotyka na wielkie trudnosci.

Ciekawe jest użycie w tym wypadku zwrotu o zrozumieniu potrzeb państwowych. Słownictwo rządu tymczasowego chętnie używa i nadużywa przymiotnika narodowy — w tym wypadku mówi się poprostu państwowy, jasno z tego wynika, że nie chodzi tu o wyżywienie masy Narodu lecz także i tego co tworzy państwo, a więc w tym wypadku także i wojska, dzisiaj na ziemiach polskich w przeważającej części obcego.

Tych własnie koniecznosci nie chce zrozumieć polski rolnik. Pisma warszawskie wzywają organizacje polityczne i zawodowe a także nauczycieli do współpracy.

MUNDUR POLSKI

(W) W Bredzie odbyły się wielkie uroczystosci w pierwszą rocznicę wyzwolenia tego holenderskiego miasta przez polską Pierwszą Dywizję Pancerną. Breda cieszyła się, że może gościć w swych murach tylu swoich obywateli honorowych, bo żołnierze Dywizji otrzymali od miasta obywatelstwo w zeszłym roku. Breda nie jest jedynym miastem, które wdzięcznie wspomina naszą Dywizją Pancerną. W miastach belgijskich jak Thielt, Ypres, Gandawa, Roulers znajdują się tablice pamiątkowe ku uczczeniu polskich oswobodzicieli. I francuskie St. Omer nie zapomniało o nich.

Nie jedna tylko dywizja polska niosła ludom wolność w tej wojnie. Witały Polaków jak wybawców Ancona i Bolonia i dziesiątki miast włoskich ze stołecznym Rzymem na czele. Pamiętają Polaków i na dalekiej północy w Narwiku i w Szkocji, której wybrzeży strzegli w ciągu dwu najcięższych dla Brytanii lat wojny i w Egipcie i w Persji i w Iraku i w Indiach i nawet w dalekiej Południowej Afryce, gdzie byli pierwszymi żołnierzami sojuszniczymi jacy się wogóle pojawili.

W krajach, gdzie przed wojną zaledwie słyszano cos o Polsce i to nie zawsze cos dobrego, żołnierz polski stał się ambasadorem swej ojczyzny, ambasadorem wymowniejszym niż najlepszy dyplomata, bo przemawiającym czynem i krwią, przemawiającym do każdego a nietylko do polityków.

Sprawy polskiej nie można przemilczeć ani zakłamać, bo wszędzie trafia się na Polaka albo na swieże wspomnienie o Polaku zbrojnym i ofiarnym. Niezależnie od rzeczywistego czysto wojskowego wkładu w tę wojnę, polskie siły zbrojne na lądzie, morzu i w powietrzu dokonały wielkiej pracy propagandowej, wielkiego wkładu politycznego. Takie rzeczy nie idą nigdy na marne, choć skutki ich nie zawsze są odrazu widoczne.

Ćwierćmilionowe wojsko polskie na zachodzie, silniejsze od przedwojennej armii polskiej, jest rzeczywistością o dużej wadze nietylko wojskowej ale i politycznej. Żołnierz polski jest rzecznikiem i swiadkiem sprawy polskiej od Kairu po Edynburg, od Triestu po Southampton, od Singapuru po Hamburg. Mundur polski jest dla jednych wyrzutem sumienia dla innych symbolem wiary, nikogo nie pozostwia obojętnym. O tym nie wolno zapominać nikomu, kto ten mundur, jakikolwiek mundur z napisem „Poland" nosi. To obowiązuje. To obowiązuje w najwyższym stopniu.

Musimy na tym punkcie być szczególnie czujni, pilnować siebie nawzajem, nie dopuścić by ktokolwiek z Polaków odbierał temu mundurowi wartości przez to, że nie umie postępować w sposób budzący szacunek. Szacunek nie dla siebie ale dla narodu polskiego.

Czeka nas niemiecka zima

Skoro stało się wiadome, że przytłaczająca większość przymusowych wychodźców polskich zmuszona będzie pozostać w Niemczech przynajmniej przez cały okres zimowy, zachodzi konieczność zdania sobie sprawy o ile obywatele polscy przygotowani są na trudne niewątpliwie warunki zimowych miesięcy.

Zjazd w Bardowiku rozważył te sprawy przedstawił głównemu komitetowi porozumiewawczemu oraz Misji Wojskowej przy dowództwie B.A.O.R. szereg konkretnych postulatów, które mają być wytycznymi do starań o pomoc władz angielskich, UNRRA i Czerwonego Krzyża.

W zakresie odzieży ustalono, że ekwipunek składać się powinien na osobe z: trzech koców, dwu ubrań, dwu par obuwia, dwu kompletów bielizny, jednego ubrania roboczego, trzech par skarpet, szesciu chustek do nosa, płaszcza, swetra, rękawiczek, dwu ręczników i jednego siennika, jednego nakrycia głowy i jednego kompletu wyprawy dla niemowląt, na rodzinę. Co do spraw odzieżowych to budzą one nietyle niepokój co raczej zastrzeżenia natury technicznej. Zalecono zdążać do uzyskania zmiany sytemu dostaw żywnosci a w szczególnosci zmiany systemu rozdziału żywnosci i paczek Czerwnnego Krzyża. Życzeniem wychodźców polskich jest przekazanie tych zadań względnie oddanie ich pod kontrolę samorządów obozowych. Najgorętsze kontrowersje wywołała właśnie sprawa paczek „jenieckich", które władze brytyjskie zakupiły od Czerwonego Krzyża i włączyły w program zaprowiantowania wychodźców.

Teoretycznie paczki te miały być przydzielane obozom w ilosci jednej na czternascie dni na osobę. W praktyce oddziela się od zawartosci paczek, papierosy, czekoladę, cukierki, cukier i wszystkie artykuły nie nadające się do wspólnego kotła. Te artykuły dawkowane są w sposób dość dowolny a nigdy nie jednolity. Jest to zrozumiałe. Nie podobna bowiem zastosować jednolitego klucza podziału gdy niektóre obozy posiadają kuchnie wspólne dla wszystkich, inne zas oparte są na systemie gospodarstw indywidualnych. Życzeniem każdego jest otrzymać paczkę w całosci. Niestety stwierdzono na tym tle nadużycia, polegające na odsprzedawaniu całych paczek ludnosci niemieckiej. W jednym wypadku rewizja wykryła u Niemki 10 nieodpieczętowanych paczek. Stwierdzono, że płaciła za nie mniej więcej po 1000 marek, nie udało się natomiast stwierdzić od kogo zostały nabyte.

Jest także pewiem element niesprawiedliwosci w tego rodzaju przydziale paczek, jesli się zważy że ojciec kilkorga dzieci otrzymywałby kilkaset papierosów podczas gdy kawaler musi się zadowolić w najlepszym razie setką na czternascie dni. Należałoby życzyć sobie uniknięcia wszelkich tranzakcji handlowych produktami pochodzącymi z paczek. Ale jakże to sobie wyobrazić skoro gusta są różne a względy zdrowotne nie zawsze pozwalają na spożywanie artykułów konserwowych. Zdań w tej mierze będzie tyle ilu jest ludzi. Zadowolić wszystkich niepodobna. Nawet przy najlepszej woli ustalenie jednolitego klucza podziału nie da się osiągnąć. Istniejące kłopoty aprowizacyjne, nie ilosciowe ale jakosciowe, mogą być poważnie załagodzone przez stworzenie w obozach sklepów komisowych żywnosciowych, choć potrzebne są i odzieżowe.

Sprawy zakwaterowania są może najpilniejsze. Przenoszenia mieszkańców z obozu do obozu, istna plaga okupacji amerykańskiej, są na terenie brytyjskim raczej rzadkie a powodowane rzetelną troska o polepszenie bytu Polaków. W tej chwili jest najwyższy czas by komisje obozowe stwierdziły czy istniejące obozy w pełni odpowiadają . wymaganiom, które nadają się do zamieszkania, a które trzeba zlikwidować póki ciepło. Ludnosć zdyskwalifikowanych obozów musiałaby możliwie najszybciej być przeniesiona do sąsiednich obozów mających pełne kwalifikacje. Przeludnienia nigdzie niema, Szczególnie wobec rozpoczętej repatriacji — i prawdopodobnie nie zajdzie potrzeba zajmowania domów niemieckich.

Trudniejsze jest zaopatrzenie obozów w piece i opał. Naogół gminy polskie rozlokowane po wsiach są w zupełnie znosnych pod tym względem warunkach, gorzej jest z obozami typu barakowego. Tutaj samorządy obozowe mają trudniejsze zadanie.

Zabezpieczenie znosnych warunków egzystencji nie wyczerpuje listy potrzeb życiowych wychodźstwa polskiego. Na zjeździe w Bardowiku zalecono starania o zorganizowanie należytej opieki nad matką i dzieckiem, nad życiem rodzinnym (co powinno zasadniczo wpłynąć na stępienie zagadnienia rozluźnienia obyczajowego), oraz nad chorymi.

W związku z tym zdecydowano się zaapelować do lekarzy o pozostanie na miejscu do czasu ostatniej fazy repatriacji, podobnie jak apelowano do nauczycieli, ze względu na konieczność opieki nad dzieckiem. Wszyscy lekarze polscy muszą być powołani do wykonywania swego zawodu, do opieki dentystycznej, gdzie polskich fachowców jest minimalna ilość, postanowiono zakontraktować dentystów niemieckich.

Silnie rozbudowany w Niemczech Polski Czerwony Krzyż ma scentralizować ewidencję obozową celem ułatwienia poszukiwania rodzin. W szczególnosci na obywateli polskich nałożono moralny obowiązek współdziałania w poszukiwaniu dzieci odebranych rodzicom i wywiezionych do Niemiec, które trzeba odzyskać dla polskosci. Czerwonemu Krzyżowi również powierzono, we współdziałaniu z obozami, rejestr zmarłych i opiekę nad grobami polskimi.

Miarą dojrzałosci obywatelskiej i wysokiego poczucia godnosci osobistej społeczeństwa polskiego na obczyźnie było wystąpienie adw. J. Czarkowskiego w sprawie więźniów obozów koncentracyjnych, jedynej która obudziła dyskusję na tle różnicy zdań. Proponowano mianowicie podwyższenie norm wyżywienia „kacetów" do po ziomu przysługujacego wojsku. Adw. Czarkowski wypowiedział się przeciwko temu projektowi stwierdzając, że więźniowie obozów koncentracyjnych faworyzowani w zakresie zaopatrzenia w ciągu pięciu miesięcy, mieli czas dojść do równowagi fizycznej, że wszelkie dalsze przywileje dla nich byłyby niesprawiedliwe, skoro n.p. dzieci i ciężko pracujący muszą się zadawalać normami standartowymi a zrzeszanie się b. więźniów K. Z. dla walki o materialne względy i upominanie się o wyróżnienie za rzekome zasługi, pachnie nawrotem do niegodnego, niesławnej pamięci elitaryzmu czasów przedwojennych. „Jesteśmy współakcjonariuszami przedsiębiorstwa a nie żebrakami" — stwierdzono w dyskusji.

Te słowa możnaby zastosować szerzej. Przymusowe wychodźstwo w Niemczech pragnie współodpowiedzialnosci, obowiązków, pracy a nie przywilejów i wyróżnień.

Pierwsze doświadczenia repatriacyjne

Sprawa repatriacji polskich wysiedleńców i b. jeńców wojennych do Polski daleka jest jeszcze od całkowitego wyjasnienia. Co w niej jest najcharakterystyczniejsze to niekonsekwencja czynników najbardziej decydujących. Dzis jest już jasne, że całkowita odpowiedzialnosć za opóźnienie repatriacji i wątłe jej rozmiary spada na władze sowieckie. Rzecz ma się podobnie jak ze stanowiskiem Związku Sowieckiego wobec Powstania Warszawskiego:

Najpierw huraganowy ogień propagandy, wezwania, nawoływania, oszczerstwa, kalumnie, a potem kiedy wszystko zdaje się wchodzić na tory tak bardzo zalecane i żądane, nastepuje zupełna zmiana frontu, zdziwienie, oburzenie, odżegnywanie się, złorzeczenia i pogróżki.

Faktem jest, że misja wojskowa rządu warszawskiego z Paryża, na wiesć o rozpoczęciu repatriacji Polaków z brytyjskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, wystąpiła z najostrzejszymi zarzutami przeciwko polskiej misji wojskowej przy Brytyjskiej Armii Renu, twierdząc, że misji tej musiało być wiadome, że Polska jest absolutnie nie przygotowana na przyjęcie repatriantów. ze repatriacji tej technicznie przeprowadzić nie może, że powrotu Polaków z zagranicy do kraju rząd warszawski — przynajmniej w tej chwili — zgoła sobie nie życzy. Nie poprzestając na tym, z nietyle dyplomatyczną co wojskową szczerością, przedstawiciele misji warszawskiej przepowiedzieli płk. Banachowi i jego oficerom łącznikowym, że „będą wisieć za tę repatriacje".

Prasa i radio rządu warszawskiego, wbrew wszelkiej logice prowadzi nadal kampanię za natychmiastową repatriacją, prasa swiatowa donosi o naradach władz sowieckich i brytyjskich w Lignicy, Katowicach i Berlinie na tematy repatriacji Polaków, z Niemiec.

Jeżeli repatriacja ta rozpoczęta została w strefie brytyjskiej to według wszelkiego prawdopodobieństwa na podstawie jakiegos konkretnego porozumienia. Jak się odbywa — o tym wiadomo połowicznie. Transporty, które wobec odmowy udzielenia taboru kolejowego przez Sowiety korzystać muszą z kolumn samochodowych Armii Brytyjskiej, płyną po szlaku Lüneburg—Dessau—Szczecin. W Szczecinie utworzony został obóz przejsciowy, dokąd jednak kontroli brytyjskiej nie dopuszczono. Wiadomo co dzieje się w Lüneburgu, wiadomo co dzieje się w Dessau, lecz już o sytuacji w obozie szczecińskim brak wszelkich wiadomosci.

Jesli chodzi o bagaż, to teoretycznie przewiduje się dopuszczalne obciążenie po 56 funtów angielskich na osobę. W praktyce wolno — przynajmniej dotychczas — zabierać dosłownie wszystko co się zechce, włącznie do sprzętów domowych, wyłączając zas meble i pianiana. Stwierdzić trzeba, że wychodźcy ujawniali w tej mierze lekką przesadę. Co do pianin to zadeklarowano ich sporo. Znalazł się zabiegliwy obywatel, który usiłował przewieźć ze sobą olbrzymią pakę gwoździ. Co do odzieży — ograniczeń niema, przeciwnie władze brytyjskie dbają o to by każdy z podróżnych wyposażony był w koce.

Formalnosci przedwyjazdowe są proste. Wystarczy stwierdzić swiadomosć sytuacji w Polsce i wyrazić wolę wyjazdu. Deklaracja ta wystarcza do umieszczenia na liscie kandydatów do kolejnego transportu. Pozatem wymagany jest tylko dokument wystawiony przez sanitariat i tymczasowy dowód tożsamosci repatrianta wydany dla władz bezpieczeństwa. Repatrianci grupują się rodzinami, dobranymi grupami znajomych, w każdym razie pod kątem widzenia, że cel ich podróży jest jednakowy. Tak zorganizowani odbywają całą podróż. Przed wyruszeniem wybierają kierownika grupy, który jest ich mężem zaufania i posrednikiem wobec kierownika całego transportu. Zadanie tej organizacji polega na utrzymaniu porządku i udzielaniu sobie wzajemnej pomocy w zespole. Odpowiedzialnosć za przebieg transportu ponoszą ze strony repatriantów kierownicy grup i kierownik transportu.

Celowe okazało się wprowadzenie próbnych zbiórek, z jednej strony ze względu na pewnosć decyzji wyjeżdżających, z których wielu wycofywało się w ostatniej chwili, z drugiej strony ze względu na porządek załadowania, niejednokrotnie zakłócany przez osoby nerwowe i niecierpliwsze.

Dzis, kiedy stało się jasne, że nawet przy najlepszej woli wszystkich czynników współdziałających w repatriacji, nie więcej jak 20 % ochotników może być przewiezionych do kraju, kiedy widmo nadchodzącej zimy skłoniło repatriantów do zmiany decyzji i pozostania na miejscu, wszelka „gorączka" podróżna stała się tyleż niewskazaną co zbędną. Temu przypisać należy liberalne traktowanie obciążenia zabiegliwszych wychodźców.

Ze Szczecina brak informacji. Nie wiadomo jak, jakimi drogami z jakim obciążeniem kontynuują repatrianci powrót do domów. Można przypuszczać, że nawet przy najlepszej woli wszystkich zainteresowanych trudnosci komunikacyjne nie dadzą się uniknąć.

Najpiękniejsze w tym wszystkim to tęsknota ludzi wydziedziczonych do kraju, bez względu na warunki przyszłosci. Najsmutniejsze to owa nieswiadomosć losu podsycana bałamutną, fałszywą i obłudną linią polityki i propagandy warszawskiej wobec przymusowych wychodźców.

Wojskowi i cywile

Z obszernej mowy płk. Banacha szefa Misji Wojskowej przy dowództwie B.A.O.R. cytujemy fragment odnoszący się do stosunków pomiędzy cywilną ludnoscią wychodźczą a jej często umundurowanymi przywódcami duchowymi:

„Przy sposobnosci omawiania pracy społecznej b. jeńców wojennych chciałbym podnieść wysuwane tu i ówdzie zarzuty jakoby wojskowi chcieli „dowodzić" cywilnym społeczeństwem. Zanim przystąpię do rozważania tej sprawy chciałbym wyjasnić, że reprezentowanie wszystkich Polaków wojskowych czy cywilnych wobec władz okupacyjnych przez wojskowych, ma miejsce dlatego że jestesmy na terytorium rządzonym przez władze wojskowe (Military Government). Zatym polska organizacja wojskowa jest konsekwencją organizacji brytyjskiej. Powtóre zadaniem dowództw polskich jest dowodzenie osrodkami wojskowymi oraz opieka nad wysiedleńcami.

Wszystkie instrukcje i to od samego początku działania Misji Wojskowej Polskiej zmierzają do tego aby to ostatnie zadanie było wykonywane w scisłym i jak najdalej idącym porozumieniu z instytucjami cywilnymi. Wszystkie polskie dowództwa i oficerowie przy Military Government powinni być przede wszystkim łącznikami pomiędzy ludnoscią a władzami brytyjskimi i naodwrót. Z natury rzeczy muszą oni przekazywać wszystkie zarządzenia czy też rozkazy tych władz. W oparciu o te zarządzenia mogą być wydawane własne rozkazy. Nie widzę jednak powodu dlaczegoby zarządzenia władz polskich miały być wykonywane z mniejszą dyscypliną aniżeli obce.

Być może, władze polskie postępowały niewłasciwie w pewnych wypadkach. Jestem przekonany jednak, że tego zarzutu nie można uogólniać. Dlatego uważam je za krzywdzące dla ogółu wojskowych. Zechcijmy przede wszystkim uprzytomnić sobie, że większość wojskowych stanowią żołnierze rezerwy, a więc tacy sami cywile jak ci, ktorzy ich oskarżają, inżynierowie, urzędnicy, nauczyciele, kupcy. Sądzę też, iż daję wyraz przekonaniu nas wszystkich, że cywilni obywatele zrzeszeni w tej czy innej organizacji mają prawo i obowiązek walki o równosć praw obywatelskich dla wszystkich wojskowych i cywilnych.

Ich rzeczą zatym jest domaganie się w drodze przez swoje stowarzyszenia od samorządów obozowych poczynając, znalezienia właściwych rozwiązań tam, gdzie ich zdaniem źle się dzieje. Myslę, że nikt z nas napewno nie widzi powodu dla któregoby dwóch Polaków choć w różnych ubiorach nie mogło się porozumieć i dojsć do zgody w imię celu dla którego obaj pracują.

Oswiadczam, że wystąpię z całą stanowczoscią w tych wypadkach, gdzie Polacy dlatego tylko, że są ubrani w mundury, okazywaliby swą. wyższosć nad swoim rodakiem w ubiorze cywilnym. Daję jednak wyraz swemu głębokiemu przekonaniu, że naruszenie tych oczywistych zasad mogło i może mieć miejsce tylko w rzadkich wypadkach nieporozumienia lub złej woli, i że zgodna i harmonijna współpraca wojskowych i cywilnych jest zjawiskiem powszechnym. (d. b.)

Prasa bez papieru

Pełne najlepszej woli wobec przymusowych wychodźców polskich władze brytyjskie traktowały pobyt ich w Niemczech jako zagadnienie przejsciowe, tymczasowe. Zbyt późno wyszło na jaw, że podłożem wszelkich nadziej w tej mierze była mistyfikacja. Jednym ze skutków tej wielkiej pomyłki było pozostawienie wielotysięcznych mas ludnosci bez należytej informacji w języku polskim, uzgadniającej potrzeby Polaków z wymaganiami władz brytyjskich.

Dzis, kiedy sytuacja uległa niewątpliwemu wyjasnieniu i niewątpliwej poprawie, zagadnienie informacji prasowej wysuwa się na czoło spraw kulturalno-oswiatowych polskiej społecznosci w Niemczech.

Niedawny zjazd w Bardowiku poswięcił temu wiele uwagi. Wsród wniosków przedstawionych na plenum znalazły swoje miejsce postulaty organizacyjne: utworzenie przy głównej komisji porozumiewawczej specjalnego referatu dla spraw prasowych, która współdziałając z istniejącym już przy Związku Polaków w Hamburgu zrzeszeniem dziennikarzy i wydawców polskich, zajęłaby się zaspokojeniem głodu słowa drukowanego. Zalecono centralnej komisji porozumiewawczej zabieganie u władz angielskich o koncesję na wydawanie przynajmniej jednego pisma, któreby było centralnym organem wychodźstwa polskiego w okupacji brytyjskiej, oraz zabiegi o dopuszczenie przywozu prasy polskiej z zagranicy a mianowicie z Wielkiej Brytanii, USA, Belgii i Francji. Projekty wydawnicze są niewątpliwie szersze, wyżej wskazane postulaty stanowią niewątpliwe minimum.

Że wychodźstwo polskie stać na rzeczową pracę wydawniczą, swiadczą o tym nietylko pisma obozowe, ale i szereg cennych wydawnictw broszurowych, jak podręczniki szkolne, katechizmy, słowniki, spiewniki i t. d. Osiągniecia te są sukcesami przeważnie inicjatywy indywidualnej. Jako dosadny przykład wymieńmy p. Kazimierza Stobieckiego z Goslar (Harz), który własnym nakładem wydał interesującą broszurę publicystyczną pod tyt. „O pokój i przyszłosć" oraz broszurę polemiczną, przeznaczoną dla Niemców pod tytułem: „Gegen Nietzsche und für die Wahrheit".

Brak papieru jest jednym z zasadniczych motywów wysuwanych przez władze brytyjskie przy rozpatrywaniu sprawy prasy polskiej. Drugim motywem było zobowiązanie do wydawania pisma dla wychodźców przez brytyjskie władze okupacyjne. Pismo to wychodzi w istocie i to podobno w dosć znacznym nakładzie. Niestety poza wiadomosciami radiowymi, obszernym nasłuchem radiowym z Warszawy i materiałami „polpressu" (londyńskiej agencji rządu warszawskiego) niewiele w tym pismie można znaleźć. Kolportaż przytym szwankuje i efekt jest taki, że czytelnik otrzymuje z wielodniowym opóźnieniem wiadomosci bądź co bądź znane z audycji radiowych, nie otrzymuje natomiast niezbędnego naswietlenia tych wiadomosci — co jest nieodzownym czynnikiem nietylko informacyjnym ale i wychowawczym.

Dodać trzeba, że pismo to ukazuje się tylko trzy razy tygodniowo w łącznej objętosci 8 stron druku. Byc może iż wynika to znowu z owego braku papieru. Ten sam motyw przecież decyduje o nieproporcjonalnie niskim nakładzie prasy wojskowej polskiej.

Lecz jeżeli brak papieru jest w istocie przeszkodą decydującą, jak wytłumaczyć sobie istnienie kilkudziesięciu pism niemieckich, obsługujących nietylko społeczeństwo niemieckie w Niemczech ale i jeńców niemieckich w obozach angielskich. Jeżeli miliony Niemców maja kilkadziesiąt pism to kilkaset tysięcy Polaków, proporcjonalnie rzecz biorąc powinno mieć kilka gazet.

Społeczeństwo polskie w Niemczech musi być informowane i wychowywane zarazem. Jego jednomyslnosć programu społeczno-politycznego neguje potrzebę istnienia pism różnych odcieni. Ten fakt ułatwia rozwiązanie zagadnienia, a stał się oczywisty wobec wyników zjazdu w Bardowiku.

Istnienie dobrej prasy polskiej ma pierwszorzędne znaczenie dla społeczeństwa polskiego a niewątpliwie nie obojętne jest również dla władz brytyjskich.

... Ku jaśniejszej, da Bóg, przyszłości

Był sobie sceptyk. W chwilach wolnych od zajęć nastawiał radioodbiornik na falę warszawską i słuchał programów z Raszyna. Wszystko ma swoje granice. Więc i sceptycyzm. Propaganda lejąca się obficie z głosnika musiała podziałać, jeżeli nie przekonywująco, to zaciekawiająco. Tyle w tym było różowej barwy, tyle radosnego patosu, tyle wyższej pogardy wobec sceptyków..

Nie mieszkając tedy — nasz sceptyk — zdjął antenę, wyłączył uziemnienie, zawinął radioaparat w brezent, garść marek schował do kieszeni i wyruszył ku ożywczemu źródłu radosnej twórczosci propagandowej, ku jasniejszej, da Bóg, przyszłosci.

Szlak wedrowki wiódł, przez Brunswik, Helmstedt, Grasleben, Weferlingen do Recklingen kędy rozpoczyna się panowanie prawdziwej demokracji, rzeczywistej wolnosci, swobód obywatelskich i wielu innych rozkoszy objętych generalną nazwą sowieckiej strefy okupacyjnej.

Tuż za granicą sceptyk wpadł w otwarte ramiona bratniej słowiańskiej policji, która po pierwsze uwolniła swego goscia od niewygodnego radioaparatu, a typową dla zgniłego, reakcyjnego zachodu próbę przekupstwa przy pomocy flachy „bimbru" pokwitowała krótkim przemówieniem na temat „dajemy wam wolnosć, swobodę i zdrowie społeczne" i zaakcentowała ten „speech" mocnym uderzeniem ową flachą „bimbru„ o scianę. Na znak oczywiscie, że w zdrowym i demokratycznym społeczeństwie próby przekupywania ideowców są nonsensem. Zaczym dołączono sceptyka do transportu ogromnej bandy niemieckich przemytników i skierowano go do pewnych apartamentów przewidzianych w departamencie bezpieczeństwa.

Na szczęscie sceptyk w porę wziął nogi za pas i udał się dalszym szlakiem: Magdeburg—Berlin—Kistrzyn—Piła—Bydgoszcz -Warszawa — ku jasniejszej, da Bóg przyszłosci.

Trochę się dziwił. Za kolej od Brunswiku do Recklingen zapłacił 18 marek. Za przejazd z Bydgoszczy do Warszawy zapłacił, w kasie biletowej 180 zł. a w przedziale kolejowym tyle ile zażądał konduktor.. Resztę trasy przebył nietyle na gapę co ze specjalną zniżką, uiszczając natarczywie żądaną należnosc do rąk własnych konduktora.

O wiele bardziej się zdziwił, kiedy w toku podróży i zwiedzania miast będących jej etapami, z ust wszystkich rozmówców dowiadywał się że w Polsce... wojna trwa. Wojna i okupacja. Oglądał zdumionymi oczyma wkroczenie wojsk rosyjskich do miast polskich, parady żywo przypominające „Sieges Parade" z wrzesnia 1939 roku i bezowocnie zastanawiał się nad powszechnym zdaniem, że „przecież kiedys ta wojna się skończy". Wszędzie obserwował nastrój dziwnego wyczekiwania i oczekiwania, które jednak w przeciwieństwie do owego wspomnianego w dwunastej księdze „Pana Tadeusza" nie było bynajmniej ani tęskne, ani radosne.

Widział oficerów rosyjskich w mundurach polskich, widział wojsko polskie kiepsko wyekwipowane, szkolone politycznie a nie wojskowo, dowiadywał się że podporucznikiem zostać może każdy rekrut po trzech miesiącach podchorążówki politycznej, i nie mógł zrozumiec z kim o co walczyć będzie ta tragiczna armia.

— Ha, pewno w obronie prawdziwej demokracji! — mówił sobie wspominając audycje radia warszawskiego.

Kolejarz mówił mu, że zarabia tysiąc złotych miesięcznie, robotnik, że 600 zł. Na wystawach widział chleb po 15—30 zł., masło po 300 zł., mięso i słoninę po 300—400 zł., Koszule po 550 zł., materiały ubraniowe po 3000 zł. za metr. buty z cholewami 6000 zł., pantofle damskie 3000 zł., papieros machorkowy po 2—4 zł. za sztukę.

Sceptycyzm podpowiadał mu, że tolerowanie spekulacji i sankcjonowanie jej nazwą „wolnego handlu" nie jest najpiękniejszą zdobyczą państwa demokratycznego. Wyobraził więc sobie, że państwo takie ma widocznie srodki aby skutecznie konkurować z handlem paskarskim drogą sprawiedliwego rozdziału produktów i artykułów żywnosciowych między ludnosć, po cenach godziwych.

— He, he — powiedziano mu z ironą — czy pan wie że kartki żywnosciowe, które otrzymujemy, nie mają najmniejszego znaczenia? Otrzymuje się na nie tylko chleb. Trzeba jednak wiedzieć że istnieją trzy kategorie kartek żywnosciowych. Pierwsza kategoria, przewidziana dla pracowników państowych i samorządowych upoważnia do nabycia 10 kg. chleba miesięcznie. Druga — dla pracowników prywatnych pozwala nabyć 7 kg. chleba. Trzecia — dla osób nie pracujących, ale ze względu na wiek, chorobę, lub obowiązki rodzinne, zasługujących na zainteresowanie ze strony państwa, umożliwia nabycie 3 kg. chleba miesięcznie. Nawiasem mówiąc w każdej z tych grup istnieją jeszcze specjalne podgrupy, zgodnie z demokratyczną zasadą, oddaj każdemu co mu się należy. Chciał nie chciał na kartki dostaniesz tylko chleb, resztę w wolnym handlu.

Nie trzeba dodawać że ludzi nie pracujących, traktuje się jako pasożytów, którym kartek żywnosciowych wogóle się nie przyznaje. Mało tego. Człowiek nie pracujący, może być w każdej chwili wysiedlony z mieszkania bez odszkodowania i bez prawa zabrania własnych rzeczy.

Znaleźć pracę nie jest bynajmniej trudno. Trudniej jest wytrzymać na stanowisku. Bo albo umiera się przykładnie głodową smiercią, albo trzeba się wdać w układy z demokratyczną uczciwoscią i lojalnoscią wobec społeczeństwa i państwa wchodząc w zaklęty krąg korupcji, łapownictwa i innych systemów przemawiania do ręki. Kto chce żyć jako urzędnik musi wyciągać rękę do kieszeni petenta. W urzędzie skarbowym, w banku, w magistracie nie sposób załatwić jakiejkolwiek sprawy bez „bumagi". Trudno inaczej nazwać banknoty polskie drukowane w Rosji i to w ilosciach na miarę paruset milionowego narodu. Waluta może być polska, może być równouprawniona z nią rosyjska, może być... niemiecka. Do dzis bowiem jedyne drobne monety, poniżej 50 groszy są to fenigi niemieckie.

Jesli kogos mierzi tego rodzaju sposób bytowania, niebezpieczny wobec głoszonego ostatnio hasła walki z zarazą przekupstwa i spekulacji, szuka posady w spółdzielczosci i t. p. organizacjach, gdzie obok pensji istnieją i deputaty. Cóż kiedy to prowadzi po bardzo krótkim czasie do nieuchronnych rozmów z miejscowym delegatem PPR a skutek bywa wiadomy. Doswiadczony oficer więziennictwa mianowany komendantem więzienia, po wymijającej odpowiedzi udzielonej przedstawicielowi PPR, po retorycznym pytaniu co ma więziennictwo do polityki, mianowany został przodownikiem w tymże więzieniu, lecz kierownictwo objął gołowąsy adept PPR'u.

Ludzie nie chcą brać udziału w polityce, stronią od współodpowiedzialnosci za losy nawy państowej tak dziwnie sterowanej. Cóż kiedy uniknięcie przynależnosci do jednej z czterech organizacji politycznych o różnych nazwach ale jednakowej tresci, jest diablo trudne do uniknięcia.

Wędrując, po szeregu miast polskich nasz sceptyk nauczył się na pamięć kilkudziesięciu standartowych haseł rozwieszanych na transparentach na scianach domów, na drutach tramwajowych i wzdłuż torów, i powtarzając „precz z sanacyjnymi faszystowskimi zbirami", — „pod władzą prawdziwej demokracji nie powtórzy się wrzesień 1939 roku", „przyjaciel na wschodzie — wróg na zachodzie" zaczął bardzo sceptycznie zastanawiać się nad „jasniejszą da Bóg przyszłoscią".

Siedmiokrotnie obszukiwany przez przypadkowych znajomych, dwunastokrotnie rewidowany, trzykrotnie będąc swiadkiem publicznego zgoła gwałtu na kobietach, które ze zbyt małym entuzjazmem odniosły się do przyjacielskich zakusów braci słowian — scpetyk przestał się dziwić, swiadom że człowiek dobrze wychowany nigdy się nie dziwi. Poczem wyniósł się „po angielsku" w kierunku wroga czyhającego na zachodzie. Wyleczyłby się ze sceptycyzmu — gdyby poprzestał tylko na słuchaniu radia. Teraz nawet radia nie ma.

Uśmiechnij się choć na chwilkę!...

Dyrektor banku, zaczepiony przez żebraka, mówi z roztargnieniem: W tej chwili nic nie mogę dać, ale proszę mi zostawić numer swego telefonu... („Nouvelles Litteraires".)

*

Przed okienkiem na poczcie interesant mówi:
— No niechże się pan pospieszy. Ja już tu stoję od kwadransa...
— Od kwadransa? A ja tu siedzę od trzydziestu pięciu lat!

*

W miasteczku belgijskim miejscowy proboszcz przychodzi do dowódcy miejscowego pułku amerykańskiego. — Panie pułkowniku, jestem zmuszony prosić pana o interwencję w celu zatrzymania tej demoralizacji jaką wywołuje wsród dziewcząt skandaliczne zachowanie waszych żołnierzy...
— Ale, księże proboszczu, to nie moi chłopcy winni, proszę się zająć swoimi parafiankami.
— To nieprawda!
— Załóżmy się. Dam księdzu mundur amerykański, ponosi go ksiądz trzy dni i przekona się.
Proboszcz się zgadza. Upływa kilka dni i pułkownik spotyka na ulicy żołnierza amerykańskiego, w którym poznaje księdza. — No i jak, księże proboszczu?
— Sumienie nakazuje mi przyznać, że w pańskim twierdzeniu było dużo prawdy. Ale proszę mi zostawić ten mundur jeszcze na trzy miesiące a będę mógł wydać sąd na pewno.
(„L'ane Roux".)

*

— Ty masz swoją drogą szczęscie: mąż zawsze daje ci pieniądze. Jak to robisz?
— Bardzo prosto: Grożę mu, że wrócę do mamy, a on wtedy daje mi natychmiast pieniądze potrzebne na bilet kolejowy.

GEN. MACZEK ZE SZTABEM W CZASIE WALK W NORMANDII

Podróże kształcą

Piszę własnie czterotomowe dziełko p. t. „Poradnik dla Polaków podróżujących po Niemczech". Rodzaj najnowoczesniejszego „Baedeckera" opartego na takich i owakich doswiadczeniach wielorakich podróży mniej lub więcej służbowych, oraz na „pod słowem honoru" opowiadanych relacjach przygodnych towarzyszy podróży.

Tom pierwszy przenaczony jest dla wojskowych w służbie czynnej, tom drugi dla PWX'ów, tom trzeci dla DP, tom czwarty dla większosci narodowej, która ostatnio, wykazuje niebywałą ruchliwość handlową, ilosciowo przewyższającą ruchliwość mniejszosci, lecz jakosciowo nie dorastającą tamtej do pięt.

Skąd to zróżnicowanie. Poucza nas o tym rzeczywistość.

Wojskowy w służbie czynnej, a w szczególnosci oficer, ma do dyspozycji szeroką skalę możliwosci. Na jednym jej krańcu postawić trzeba hotel oficerski w Hamburgu, ziemię obiecaną strudzonych, zgłodniałych i spragnionych, na drugim krańcu ponurą wyspę bremeńską, kędy sypia się na brudnym przescieradle, pod jednym kocem, w prywatnej willi zarekwirowanej na kwatery oficerskie, a odżywia się bezpłatną kawą i keksami w „River Club" albo w Czerwonym Krzyżu, jako że messa oficerska otwarta jest w dziwnie zakonspirowanych godzinach.

Były jeniec wojenny uzależnia swoje szczęscie w podróży od ilosci znajomych, których oczywiscie w ciągu szesciu lat nazbierał tysiące.

Co do pospolitego wysiedleńca przymusowego (DP) to rzadko dostaje przepustkę, więc na pokusy podróżnicze nie jest narażony a wojaże swoje uzależnia od stosunków z większością narodową.

Jak we wszystkich regułach — zdarzają się wyjątki. Istoty nieokreslonej przynależnosci, trudne do sklasyfikowania, sprawiające mi poważny kłopot w zaszeregowaniu ich do tego czy innego przewodnika.

Oto historia z zupełnie prawdziwego zdarzenia.

Późnym wieczorem zjawia się w biurze Town Majora młodzian o pogodnym obliczu i przedsiębiorczym wyrazie.

— Is there a polish interpreter? — zaczyna zuchwałą angielszczyzną.

Po pół godzinie zjawia się pożądana osobistość. Następuje urzędowa rozmowa.

— Przyjechałem urzędowo, proszę o nocleg.
— Czy pan jest oficerem w służbie czynnej? — powiada tłumacz, oglądając oficerski płaszcz przybyłego.
— Raczej nie.
— A więc b. jeńcem wojennym.
— Trochę.
— Co to znaczy?
— To znaczy że byłem w Powstaniu Warszawskim.
— Czy był pan w obozie jeńców?
— Nie. Na robotach przymusowych.

Skoro nie w służbie czynnej, nie jeniec wojenny, to chyba „dipis"? Tłumacz daje olsniewający dowód swojej domyslnosci i skolei przestaje rozumieć „urzędowy" charakter przyjazdu młodzieńca.

Okazuje się, że przybyły jest fotografem, który zamierza oddać się do usług wojskowosci włącznie ze swoim sprzętem technicznym. Ma nawet odpowiednie zaswiadczenia.

— Rodaku - powiada tłumacz patetycznie — duszą i sercem wybiegam naprzeciw twojej inicjatywie. Lecz jesli idzie o nocleg jestem nieco skrępowany przepisami. Gdybys był oficerem Dywizji albo Brygady hotel oficerski stałby przed tobą otworem. Gdybys był „pidabljueksem" mamy tu w pobliżu pięknie odrutowany obóz, gdzie przyjętoby cię jak brata, niestety nie jestes ani oficerem, ani podoficerem, ani nie masz dowodów szeregowca, nietylko służby czynnej ani rezerwy, ani nawet „czasu wojny", ani też „honor i causa". Muszę cię traktować jako pospolitego cywila. Lecz solidarnosć narodowa i podziw dla twej inicjatywy i przedsiębiorczosci i zimnej krwi nie pozwala mi odmówić ci pomocy. Zaczem pozwól, że obmyslę wyjscie z tej nadwyraz trudnej sytuacji. Polaków na wolnosci tu nie ma. Niemcom cię nie powierzę. Atoli...

Chwila milczenia przerywana tylko chrzęstem paznokci o oficie uwłosioną czaszkę.

— Czy miałbys cos, o przedsiebiorczy przyjacielu, przeciwko niewielkiemu pokoikowi w którym niema nic proócz łóżka, zydla i umywalni.
— Przeciwnie.
— Przeciwko pokoikowi dobrze ogrzanemu kaloryferem.
— Jaknajmniej.
— Przeciwko łóżku z przescieradłem, poduszką i trzema kocami, przysługującemu niektórym mniej lojalnym obywatelom brytyjskiej strefy okupacyjnej.
— Nigdy!
— A więc zgadzasz się na taki skromny nocleg?
— Jak najbardzieej.
— Wszystko to bezpłatnie.
— Zawsze!

Narodowo solidarny tłumacz odbywa krótką konferencję telefoniczną, wyprowadza przedsiębiorczego rodaka z ofisu, prowadzi ciemnymi ulicami, dzwoni do pewnych drzwi, wiedzie korytarzami, o małych zakratowanych okienkach. Jedne z tych drzwi otwiera ponury osobnik, który jednak goscinnym gestem wskazuje przytulne wnętrzne małego apartamenciku, którego umeblowanie w niczym nie odbiega od miłego obrazu roztoczonego przez tłumacza.

Krótkie, serdeczne pożegnanie, i drzwi zatrzaskują się z hukiem za rozradowanym młodzieńcem.

Nocleg jest znakomity. Rozleniwiające łóżko trzyma młodziana w przytulnych objęciach aż do chwili, gdy ponury osobnik otwiera drzwi i serwuje porcję kawy z paru kromkami chleba.

— Obiad podajemy w południe — oswiadcza wychodząc.

Wyspany młodzieniec spożywa sniadanko, dźwiga się z łoża, myje i odziewa płonąc pragnieniem kontynuowania ciekawej podróży.

Lecz kiedy zamierza opuscić miły pokoik, ze zdziwieniem przekonuje się, że drzwiom brak klamki. Puka do drzwi, stuka, wali, łomocze. Wreszcie uchyla się okienko i zagląda przez nie ponure oko ponurego osobnika.

— Czego hałasujesz?
— Dziekuję za goscinę, Chcę wyjść.
— He, he. Z więzienia tak łatwo sie nie wychodzi.

Następuje ożywiona wymiana zdań, ponury osobnik decyduje się zadzwonić do biura Town Majora, poczym po uzyskaniu niezbędnych wyjasnień, wypoczęty, lecz trochę zdenerwowany podróżnik spływa po schodach, pławiąc się w poczuciu swobody, wolnosci i szczęscia, jakimi przepojona jest brytyjska strefa okupacyjna w Niemczech.

Wszyscy są zadowoleni. Ponury osobnik cieszy się, że cela jest na nowo wolna, tłumacz rad jest że pomógł rodakowi w kłopotie, tenże rodak nie posiada się ze szczęścia pod każdym względem. Ja tylko zmartwiony jestem nie wiedząc w którym tomie mego przewodnika wykorzystać należy niniejszą historię.

(Jas.)

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCERNEJ ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: P/40/OS POLISH FORCES, B. A. O. R.

Biblioteka Główna UMK
300021054754